

Łukasz Maślanka i Mateusz Matyszkowicz: Polacy na Litwie

Powrót do ojczyzny czy pozostanie w ojczyźnie? Dwugłos publicystów



Powrót do ojczyzny czy pozostanie w ojczyźnie? Dwugłos publicystów

Łukasz Maślanka: Powrót do ojczyzny



Problemem jest brak poważnego polskiego państwa

Jednym z osiągnięć powojennej polityki niemieckiej była umiejętność zintegrowania wypędzonych z dawnych kresów wschodnich (Śląska, Ziemi Lubuskiej, Pomorza i Prus) w realiach nowoczesnego

społeczeństwa, które na okrojonym terytorium Republiki Federalnej zaczęło się formować.

Machina biurokratyczna, angażująca w swoich trybach elementy polityki społecznej, edukacyjnej, zdrowotnej, pośrednictwa pracy, sprawnie poradziła sobie z lawinowym napływem ludności niemieckojęzycznej w latach 40. i stopniowym jej przyrostem w okresie późniejszym. W dalszym ciągu osoby, które są w stanie udowodnić fakt posiadania obywatelstwa niemieckiego przez przodka lub jego zamieszkania na terenie Rzeszy w jej granicach z 1937 roku, mogą liczyć na szybkie przyznanie obywatelstwa oraz skorzystanie z rozbudowanego pakietu pomocy socjalnej, mającego na celu szybszą adaptację w nowym miejscu zamieszkania. Ta polityka, choć niezwykle kosztowna, jest jednym z filarów cudu gospodarczego, który się w RFN dokonał. Niemcy dzisiejsze, na o wiele mniejszym terytorium niż przed wojną, skupiają porównywalną liczbę ludności i pozostają jednym z najgęściej zaludnionych oraz zurbanizowanych krajów Europy.

W perspektywie przekraczającej jedną kadencję parlamentarną (a więc i horyzonty myślenia większości naszych polityków) problemem polskiej struktury społecznej może być spadająca liczba ludności i gwałtowne starzenie się społeczeństwa. Jednocześnie dysponujemy dość silnym rezerwuarem ludnościowym na terenach leżących na wschodzie przedwojennego państwa polskiego. Na fali smoleńskiego wzruszenia krótkotrwałą karierę zrobił projekt ustawy autorstwa tragicznie zmarłego Macieja Płażyńskiego, mający kłaść podwaliny systemu

pomocy dla tych Polaków, którzy zdecydowaliby się na przeprowadzkę do kraju. Jak wszystkie wzruszenia, które stają się udziałem naszego społeczeństwa, także i to szybko ucichło.

Wydaje mi się, że problemy litewskiej Polonii z rządem tego kraju są dobrym momentem na przypomnienie tamtej inicjatywy. Ilość naszych szkół w Litwie wskazuje na fakt, iż tamtejsi Polacy są społecznością młodą, a zatem zawodowo czynną. Mogliby stanowić istotny czynnik polepszający kondycję naszego systemu ubezpieczeń społecznych i dynamizujący gospodarczy rozwój Polski. Mogliby. Preferowany przez wszystkie ekipy rządzące model liberalnego rozwoju gospodarczego poprzez dezindustrializację doprowadził u nas do wykształcenia się dwóch niepokojących zjawisk. Z jednej strony jest nim strukturalne bezrobocie, które w historii III RP nigdy nie było chyba jednocyfrowe, z drugiej zaś strony kultura zatrudniania, dążąca do maksymalnej redukcji kosztów pracy, a co za tym idzie, przyzwolenia na szkoderzenie systemowi ubezpieczeń społecznych. W tej sytuacji jakiegokolwiek wielkie projekty repatriacyjne ludności zawodowo czynnej muszą pozostać tylko romantycznymi mrzonkami. Ktoś może powiedzieć: nasza gospodarka cały czas się rozwija, toteż strukturalne bezrobocie będzie malało wraz powiększaniem się jej możliwości. Niestety wzrost gospodarczy nie powoduje likwidacji tego negatywnego zjawiska; ograniczył je jedynie exodus młodej ludności za granicę (za cenę dalszego podkopywania naszego potencjału rozwojowego).

Obecny model rozwoju gospodarczego, który Jarosław Kaczyński słusznie nazwał ostatnio polityką białej flagi (zapominając przywołać w tym kontekście też osiągnięcia własnego gabinetu), ma też swoje zalety. Jest mianowicie niezwykle prosty dla rządzących. Nie wymaga od nich żadnych zdecydowanych działań, żadnego znacznego wysiłku.

Polityk zaangażowany w taki projekt przypomina aktora występującego w reklamie pasty do zębów. Bardzo często zdarza się, że taki aktor przebiera się w lekarski kitel, profesjonalne okulary, które pozwalają mu na udawanie przez 30 sekund zatroskanego o stan naszego uzębienia stomatologa. Czasami potrafi on nawet wydusić z siebie kilka fachowych terminów, których wcześniej nauczył się w domu na pamięć. Po nagraniu reklamy (wywiadu, debaty, wystąpienia) aktorowi pozostaje tylko zdjąć kitel i udać się do kasy po honorarium. Bez odpowiedzialności i bez ryzyka. W świecie reklamy pasty do zębów nie ma bowiem oligarchów, nie ma lobby deweloperów, nie ma nieuczciwych pracodawców i nie ma trzydziestoletnich emerytów. Wszystkie problemy rozwiązuje substancja aktywna zawarta w produkcie.

Ale na tym zalety się kończą. Jeżeli nasz kraj pozostanie uwikłany w ten model rozwoju gospodarczego, to rozbije się o jeden z dwóch wielkich fragmentów rzeczywistości, które zaczynają nas coraz ciasniej otaczać. Z jednej strony może nam grozić bunt ofiar strukturalnego bezrobocia (coraz bardziej realny w perspektywie pogłębiającego się kryzysu w krajach zatrudniających naszych emigrantów), z drugiej perspektywa bankructwa systemu socjalnego. Bankructwa, które nie jest spowodowane tylko jego wrodzonymi wadami (bizantyjską strukturą, niekompetencją, przestarzałymi metodami pracy), ale zmianami demograficznymi oraz faktem, że wciąż zbyt mało ludzi w Polsce pracuje i zbyt mało pracuje w sposób, który powoduje całkowite uiszczanie składek ubezpieczenia społecznego. O ile akcja repatriacyjna naszych rodaków z Litwy, Ukrainy, Białorusi, Kazachstanu itd. mogłaby w jakiś sposób zaradzić temu drugiemu kryzysowi, o tyle warunki polskiego rynku pracy całkowicie blokują podobne projekty i skazują je na nieuchronną kompromitację.

Nie wiem, czy żądania litewskich Polaków są uzasadnione czy nie. Jestem przeciwnikiem nacjonalizmu i uważam, że różnorodność należy zawsze traktować jako walor a nie obciążenie. Z drugiej strony zastanawiam się, jakie poglądy miałbym w sytuacji, gdyby po 1945 roku nie doszło do wysiedlenia ludności całkowicie niemieckiej z 1/3 naszego obecnego terytorium. Być może dochodziłoby do podobnych zatargów kulturowo-edukacyjnych (dla mnie, germanofila, szczególnie bolesnych). Być może zatargi te wywołałyby interwencyjną wizytę kanclerz Angeli Merkel, która w gdańskiej Katedrze Mariackiej powiedziałaby, że stosunki polsko-niemieckie będą takie jak stosunek polskiego państwa do niemieckiej mniejszości w Polsce. Co byśmy wtedy powiedzieli? Jakiego wyboru dokonaliby ludzie postawieni przed alternatywą odrzucenia niezwykle atrakcyjnej kultury niemieckiej z jednej strony i zaprzeczenia wierności własnemu obywatelstwu z drugiej?

Opisuję któryś już z rzędu problem dręczący nasz naród i zauważam, że znowu jego rozwiązanie rozbija się o tę samą rafę: brak poważnego polskiego państwa. Brak struktur, brak przemysłu i pomysłu aktywnego działania. Ktoś może zarzucić mi roszczeniowość i nieliczenie się z realiami. Odpowiadam: nie wymagam od polskiego państwa, aby potrafiło tak radzić sobie z problemami, jak radzą sobie bogate kraje Europy Zachodniej. Wymagam jednak, aby robiło to w taki sposób, w jaki działały tamte państwa gdy były tak biedne jak Polska, a w dodatku ogarnięte powojennym chaosem.

Łukasz Maślanka

Mateusz Matyszkowicz: Litwa jest ojczyzną



Myśl polityczna II RP wypracowała kilka koncepcji,

do których warto wracać

To prawda, że młodzi Polacy zza wschodniej granicy mogliby mieć duży wkład w rozwój Polski w jej obecnych granicach. Prawdą jest także, że rząd – póki co – zbyt wiele nie mógłby im obiecać. Pamiętajmy, że Polska miała ostatnio spory zastrzyk energii w postaci roczników wyżu demograficznego z początku lat 80. I że ta szansa została całkowicie zmarnowana na irlandzkich zmywakach.

Zmarnowanie krajowego wyżu i nieumiejętność wykorzystania energii ludzkiej, która jest poza granicami, to jedno z największych grzechów polityków po 1989 roku. To bardzo znaczące: młodych ludzi w kraju potraktowano jak balast i wszelkie zabiegi mające na celu otwarcie rynku pracy w UE miały ten balast z nas zrzucić. Udało się – wyjechali. Polacy na Wschodzie również zostali uznani kosztownym obciążeniem,

które psuje nasze stosunki z sąsiadami i wymaga nieustannych inwestycji w ludowe imprezy tzw. Polonii. Za te grzechy być może przyjdzie się nam poniewierać w piekle.

Trochę to przypomina sytuację, w której – chcąc ogrzać mieszkanie – wrzucilibyśmy do pieca worek dolarów. Prostsze to i nie wymaga wyjścia z domu.

Nawet to, co nam się kiedyś udało, teraz jest problemem. Polskie szkolnictwo na Litwie jest wielkim sukcesem. Na początku niepodległości Litwy (przypomnijmy, że od początku wspieranej przez Polskę!) Polacy stanowili jedną z najgorzej wykształconych grup ludności w tym kraju. Po dwudziestu latach współczynnik Polaków zdających maturę jest na poziomie podobnym, jak wśród Litwinów. 80% polskich maturzystów zaś dostaje się na studia – to wynik najlepszy w kraju. Propaganda sowiecka mówiła o polskich panach – a jednak Polacy na Wileńszczyźnie to była do niedawna grupa bardzo uboga i słabo wykształcona. Po dwudziestu latach dostała szansę na pełnoprawne uczestnictwo w litewskich elitach. I wtedy zaczęły się kłopoty.

Łukasz Maślanka pisze, że wprawdzie na razie nierealnym, ale systemowo najlepszym byłoby przeniesienie Polaków z Wileńszczyzny na tereny dzisiejszej Polski. Gdybyśmy rzeczywiście byli zdolni do zapewnienia właściwych warunków, mógłby to być ważny czynnik rozwoju kraju. Ale to jest jedna z możliwych opcji.

Bo opcji jest tak naprawdę wiele i nie ma co przywiązywać się do jednej. Część Polaków przyjeżdża i to jest wspianiałe. Część jednak pozostaje na Litwie. I to też jest wspianiałe. Ich ojczyzną jest Litwa i jeśli będziemy przekonywać ich i siebie, że to ziemia obca, zafałszujemy naszą historyczną tożsamość. Weźmiemy tak naprawdę udział w kontynuowaniu nacjonalistycznych projektów z XIX wieku. Ba, doprowadzimy je do końca, bo w miejsce republikańskiego projektu współistnienia różnych narodów wstawimy homogeniczną społeczność ze sztucznie skonstruowaną tożsamością.

To jest sytuacja zupełnie różna od tej, z jaką mamy do czynienia w relacjach z Niemcami. Polacy i Niemcy nie mają tradycji dobrowolnej unii państwowej i pokojowej koegzystencji w ramach jednego państwa. Nasze kultury nie pozostają w takiej współzależności jak polska i litewska. I wreszcie nigdy nie zapomnijmy, że okrojenie terytorialne Niemiec, a co za tym idzie: deportacje ludności - nastąpiły w wyniku decyzji aliantów po wywołanej przez Niemców hekatombie.

Jakoś tak się stało, że niemieccy poeci nie pisali: *Polsko, ojczyzno moja!*

Niech nauką będzie dla nas dwudziestolecie międzywojenne. Antylitewska polityka polska i antypolska na Litwie Kowieńskiej z dzisiejszej perspektywy wydają się śmieszne. Wkrótce oba państwa na kilkadziesiąt straciły niepodległość. I na co to było?

Zresztą myśl polityczna II RP wypracowała kilka koncepcji, do których warto wracać. To koncepcja krajowości, ale też na przykład projekty Tadeusza Hołównki, które definiowały lojalność obywatelską niezależnie od przynależności etnicznej. Albo inaczej: asymilację etniczną postulowano zastąpić asymilacją polityczną. Przekładając to na dzisiejsze warunki (ale zamieniając Polskę na Litwę), powinniśmy wspierać kulturową odrębność Polaków na Wileńszczyźnie, a jednocześnie – być może takim samym nakładem środków – pracować nad tym, żeby byli lojalnymi obywatelami państwa litewskiego. To jest polityka, która opłaci się i nam, i Litwinom.

Na razie mamy do czynienia z obustronnym marnowaniem osiągnięć ostatnich dwudziestu lat – tych, które były zapoczątkowane uznaniem przez Polskę niepodległej Litwy, a ostatnim jej akcentem były inwestycje Orłenu. To zaprzepaszczenie szans nie ma źródła w polityce dotyczącej mniejszości – ta jest tylko odpryskiem większego problemu, to znaczy rosyjskich gier interesów w naszym regionie. I chyba na tym teraz trzeba się skupić, żeby nie skończyć jak II RP i Litwa Kowieńska.

Mateusz Matyszkowicz